

Jak Lindberg uciekał przed reklamą

Przesadna skromność jest gorsza od pychy

Dzienniki skandynawskie wiele poświęcają miejsca Lindberghowi, który, jak wiadomo, fruwa sobie od pewnego czasu, dla własnej przyjemności, nad północną Europą. Latający pułkownik, beniaminek Ameryki, jest człowiekiem skromnym, gardzącym reklamą. Otóż podczas obecnej podróży postanowił Lindbergh spłatać figla potwornej, stużecznej plotkarce, czyhajacej na sławnych ludzi. Podczas popasów w Danii wymykał się z zastawionych siideł, ku rozpaczce reporterów obojga płci.

Kopenhaga nie posiadała się z radości, że będzie gościł tak niezwykłego turystę. Przez szereg dni sygnalizowano przylot państwa Lindberghów, ale były to fałszywe alarmy. Wiadomo było, Lindbergh ukończywszy lot do Grenlandji gwoili nakreślenia nowej linii powietrznej — Ameryka-Europa — zairzy do Danji i do Szwecji, skąd pochodzi jego rodzina. Nie wiadomo jednak było kiedy to nastąpi.

Kopenhaga czeka z bijącym sercem

Wreszcie pojawił się oficjalny komunikat, zapowiadający przyjazd Lindbergha. W mieście zawrzało. Tysiące cyklistów pomknęło na Langentynie, do portu,

Praktyczny wynalazek



Specjalne rękawice dla pływaków na nogi i ręce mają znakomicie ułatwiać poruszanie się w wodzie i oszczędzają energię.

skąd można obserwować przylot aeroplanów. Na lotnisku od samego rana gromadziły się tłumy. Mijały godziny. Słońce prażyło po afrykańsku. Uliczni przekupnie robili kokosowe interesy. Sprzedawano napoje, owoce i wachlarze. Kopenhaga złana potem, zgrzana, wachlująca się bibułkami samolotkami czekała z biciem serca.

O drugiej godzinie pojawiła się limuzyna, wioząca ambasadorkę amerykańską lady Owen, przyjaciółkę Roosevelta. Niebawem obok ambasadorki zajęli miejsca w łozach dyplomaci innych państw, poczem przybyli członkowie rodziny królewskiej. W tropikalnym upale, jaki w owym dniu panował w Danji — czekali cierpliwie i uparcie.

Trzecia godzina. Czwarta godzina. Lindbergha ani śladu. Tylko głośnik radiowy, co chwila recytuje suche biuletyny. Leeli... Zbliża się... Kółuje... Wreszcie, gdy podniecenie osiągnęło punkt kulminacyjny — niewidzialny bas rykął wniebogłosnie: — Lindbergh przybył do Kopenhagi!

A na lotnisku tysiące ludzi wlepiło wzrok w niebo napróżno wypatrując srebrzystego ptaka.

— Przybył? jakto? kiedy? gdzie? przecież go nie widzieliśmy? — padały niepokojące okrzyki.

Okazało się, że kiedy 400 tysięcy ludzi gapiło się w niebo — Lindbergh lądował w zupełnie innym miejscu, zdaleka od trybun i publiczności. Tylko kilkudziesięciu spryciarzy, którzy przeczuwali, że Lindbergh zechce uniknąć oficjalnych powitań — było świadkami jego przylotu. Czotawali oni nad brzegiem zatoki, w pobliżu budynku dawnej komory celnej i warsztatów reparacyjnych. Inni pływali w kajakach i łodziach.

W pewnej chwili rozległo się warczenie hydroplanu. Srebrny ptak zaczął kołować nad wodą. Gdy się opuścił niżej — ujrzał stado łódek i motorówek. Nie było mowy o wodowaniu, bez spowodowania katastrofy. Ptak wzbijał się znowu w przestworza, ścigany okrzykami gapiów. Po chwili ujrano hydroplan nieco dalej. Lindbergh wychyliwszy głowę wrzeszczał, jak opętany, pod adresem członków królewskiego klubu awiacji, zgromadzonych, na brzegu.

— Kiedy tak, to wcale nie wydłuje. Mówiłem, że nie chcę owoacyj. Wracam! Tak! Nie zostanę ani chwili w Kopenhadze...

„Ja nie jestem celeciem!”
Tymczasem na brzeg pędzili

galopem zaalarmowani dygnitarze. Ucyldrzeni panowie usiłowali urządzić „oficjalne przyjęcie”, a la minute, ale Lindbergh zniżywszy się nieco ze swoim wchikułem zmyślał ich po amerykańsku.

— Proszę mi dać święty spokój! Jestem zwykłym turystą, a nie cieciem o dwóch głowach. Proszę nas nie dręczyć. W przeciwnym razie zavracamy.

Wylądował jednak ku radości panów w cylindrach i oszalałych kajakowców, ale zachowywał się w dalszym ciągu agresywnie. Prezydent Royal Club'u wygłosił uroczyste przemówienie i nie zwracając uwagi na krwiożerczy wyraz twarzy Lindbergha oświadczył mu, iż cała Danja uwieszona jest do radioaparatu i czeka na speech Lindbergha. Siłą zaciągnięto nieszczęsnego lotnika do mikrofonu, ustawionego przez mechaników, którzy przylecieli na rowerach.

Tysiące radjotów duńskich usłyszało w owej chwili głos speakera, zapowiadający „przemówienie Lindbergha”, a następnie rykliwe:

— No!... No!... No!...

Zawiedzeni radjoci

I nic więcej. W aparatach coś prztyknęło i zamilkło. Okazało się później, że musiano przerwać transmisję, bo Lindbergh zamiast mowy wyrecytował kilka soczystych aforyzmów, o nieznosnych ludziach nie dających mu spokoju.

— Raczej dam się pokrajać na drobne kawałki, aniżeli miałbym gadać do radja. Jestem zwyczajny człowiek... Słyszycie? Zupełnie zwyczajny człowiek, a nie żaden fenomen budzący niezdrowe zaciekawienie.

Po chwili na brzeg zatoki przyciągnęła liczna rzesza figur rządowych. Lindbergh nolsens volens musiał wsiąść razem z żoną do samochodu. Chciano ich zawieść na lotnisko gdzie czekała rodzina królewska, dyplomaci i rząd in corpore. Ale Lindbergh w dalszym ciągu „kaprysił”. Nie — i nie. Nie pojedzie, nie pokaże się królowej, ani ambasadorce, ani wogóle nkomu. Chce jechać do hotelu. Chce iść spać. I nic więcej.

Przerażeni dygnitarze jeli mu perswadować, że nie wypada. że powinien jednak poświęcić się, że przecież Jej Królewska Mość królowa Danji czeka na lotnisku, i pan premier ministrów, i korpus dyplomatyczny... I tyle dostojnych, a pięknych dam.

— Co mi panowie mówicie o ja-

kichs damach. Moja żona jest także „damą” i chce spać.

Dygnitarze ustąpili. Jedynym ustępstwem, jakie uczynił Lindbergh dla stolicy Danji, było złożenie kurtuazyjnej wizyty w ratuszu, oraz swego podpisu w złotej księdze. Ale i przy tej okazji zachowywał się, jak nieznosny, rozkapryszony dzieciak. Żądał, żeby go wieść bocznymi ulicami, gdyż pragnie uniknąć za wszelką cenę owacji i nie chce zwracać na siebie uwagi.

Wiadomość o przybyciu lotnika rozeszła się już po mieście. Przed ratuszem zgromadziły się tłumy poczytywych Duńczyków, którzy pojąć nie mogli dlaczego pan Lindbergh tak się ich boi.

Po przybyciu na miejsce Lindbergh wyskoczył z samochodu i zaczął biec po schodach, skacząc po dwa stopnie i ciągnąc za sobą drobną, mizerną kobietkę w skórzanej kurcie i welnianym swetrze.

Galop ojców młasta

A sto aparatów filmowych uwieczniało każdy niezadany ruch, każdy nerwowy podskok człowieka, uciekającego przed reklamą. Obłędny galop przez amfiladę salonów rady miejskiej budził reminiscencje filmów Rene Clair'a. Wysoki, chudy mężczyzna, bez kapelusza pędził naprzód, za nim mała żona, a dalej zdyszani, brzuchaci ojcowie miasta, radni i ławnicy, no i tłum, który wtargnął z ulicy do wnętrza gmachu. Woźni musieli zamknąć na klucz salony przed norem gawiedzi. Wreszcie w ostatnim pokoju, gdzie się zwykle rozgrywały rozwodowe procesy — burmistrz Kopenhagi wygłosił zdyszany głosem krótką przemowę. Przybyła również pani ambasadorka Owen. Podobno nie obraziła się zgola i z czarującym uśmiechem przyglądała się osobliwej parze.

Zato nazajutrz Kopenhaga, jak to mówią, trzęsła się z oburzenia. Ludziska podzieliili się na dwa obozy — jedni pomimo wszystko bronili Lindbergha, wychodząc z założenia, że taki wielki człowiek ma prawo być oryginałem, i że natręctwo organizatorów oficjalnych przyjęć może doprowadzić najbardziej zrównoważonego człowieka do szału. Inni — liczniejsi twierdzili, że Lindbergh mógł zaznaczyć swój wstręt do reklamy w sposób nieco „wytworniejszy”. W żadnym razie nie miał prawa okazywać lekceważenia królowej Danji, ambasadorce Stanów Zjednoczonych, członkom rządu i ojcom miasta. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi — sto razy więcej narobił hałasu i zamieszania, aniżeli gdyby był z rezygnacją spełnił niezbyt ciężki obowiązek uściśnienia wyciągniętej ręki. Wielkich ludzi obowiązują również zasady... dobrego wychowania.

Rada miejska sumituje się

Najdowcipniej zareagowała na dziwactwa Lindbergha gmina Kopenhagi. Na murach domów pojawiły się oficjalne komunikaty komitetu przyjęcia.

— Do ludności miasta Kopenhagi!

Komitet przyjęcia przyznaje się ze skruchą, że popełnił karygodną omyłkę, i ponosi odpowiedzialność, za pożałowania godne incydenty jakie miały miejsce podczas pobytu Lindbergha i jego małżonki w Kopenhadze. Komitet sumituje się i prosi p. t. publiczność o przebaczenie. Bądźcie

HUMOR

WYJAŚNIENIE

— Panie profesorze, czemu są właśnie idioi? Czy to też ludzie?

— Oczywiście, tacy sami, jak ja lub pan!

wspaniałomyślni i zechciejcie wejść w nasze położenie. Było ono nad wyraz przykre i kłopotliwe. Jako Marjusz na gruzach Kartaginy — tak my członkowie komitetu kajamy się, ogarnięci przerażeniem. Kopenhaga — wybacź!... I Kopenhaga wybaczyła. Wszystko obrócono w żart. Poprostu przestano się interesować Lindberghiem. Dano mu spokój. Skromność Lindbergha tak się dała wszystkim we znaki, że stracono wogóle ochotę do zajmowania się jego osobą.

Ale w powrotnej drodze nie potrzebował mylić śladów, ani wodować na ustroniu. W Sztokholmie na lotnisku nie było żywego ducha. Później dopiero przyjechał jeden generał, dwóch panów z klubu lotniczego, oraz trzech celników, którzy potraktowali państwa Lindbergh, jak zwykłych turystów, nie wahając się pytać ich, czy nie przemycili czegoś zakazanego z Danji.

Byli podobno rozczerzowani.

Złoty dom



Oto fotografia niezwykłego obiektu — dom ze złota. Znajduje się on w Stanel w Australji na terenie kopalni złota. Zbudowany jest z kwarcu, zawierającego znaczny procent złota.

Siedemnastu Najbogatszych ludzi na świecie

Według statystyk amerykańskich liczba milionerów w Stanach Zjednoczonych spadła w ostatnich trzech latach do 19.000 z poprzedniej liczby 43.000. We wszystkich krajach europejskich z wyjątkiem Francji zauważyć się dało to samo zjawisko — liczba milionerów zmniejszyła się wydatnie.

Aczkolwiek kryzys przerzedził szeregi bogaczy, błędem byłoby mniemać, iż mała jest liczba tych, których majątki, nie ucierpiały zupełnie od kryzysu.

W pierwszym rzędzie nababów światowych znajdują się maharadźowie hinduscy, najbogatsi ludzie na świecie. Za najbogatszego z nich uchodzi bawiający stale w Londynie Aga - Khan. Majątek jego składa się przeważnie ze złota w sztabach i drogich kamieni, t. j. z waluty, która ulega najmniejszemu wahaniam. Prawie równie bogaty, jak on jest Nizam Hajderabad, którego majątek w złocie i drogich kamieniach oceniają na 900 milj. dolarów.

Wśród milionerów amerykańskich zajmują pierwsze miejsce Dollon, Ford i Rockefeller. Rockefeller podarował w ciągu swego życia 575 milionów dolarów na cele filantropijne i społeczno - naukowe. Były minister skarbu Mellon i jego brat posiadali przed wybuchem kryzysu około 200 milionów dolarów. Ford uchodził w Ameryce za najbogatszego człowieka,

ale podczas kryzysu pomógł większe straty niż Rockefeller i Mellon. Majątek bankiera J. Rirponta Morgana oceniany jest na przeszło 200 milionów dolarów.

W Anglii największe fortuny znajdują się w rękach arystokracji rodowej. Książę Westminster, do którego należy większa część City londyńskiej, zaliczany jest do najbogatszych w Anglii, a majątek jego wynosi do 40 milionów funtów szterlingów, t. j. zgórą i miliard 200 milj. złotych.

We Francji do najbogatszych ludzi zalicza się teraz Edward Rotszyld, Louis Dreyfuss, senor Patimo, mieszkający stale w Paryżu, właściciel kopalni cyny w Boliwji, oraz ormianin Saris Gulbenkian, król naftowy.

W Niemczech do najbogatszych zalicza się przemysłowiec Flick i Thyssen.

Najbogatsi ludzie na świecie tworzą razem grupę, liczącą siedemnastu osób. Należą do niej: Edsel Ford, Henry Ford, Edward Rotszyld, książę Westminster, Wilhelm II, maharadźa Baroda, Nizam Hajderabadu, Bazyli Zacharow, Simon Patimo, J. de Wendel (Creusot), Rockefeller starszy i młodszy, Louis Dreyfuss, Mellon i Thyssen. Ludzie ci mają taki majątek, że gdyby fortuny ich połączyć, to za tę sumę można by spłacić długi całego świata.

Ze świata

OFIARY MORZA

Postępy nowoczesnej techniki doszły tak daleko, że zdawałoby się, iż podróż okrętem nie grozi już żadnym niebezpieczeństwem. Mówi się, że w wieku pary i elektryczności człowiek opanował zupełnie żywioły wody. Tymczasem statystyka wykazuje co innego. Ogłoszone ostatnio dane za rok 1932 przez „Lloyd's Register”, który prowadzi ewidencję wszystkich statków na całym świecie, wykazują, że w tym roku zginęło 208 okrętów (wielkości ponad 100 ton) o ogólnym tonażu 350.195 ton. Przyczyny katastrof byłyby różne. Przedewszystkiem rozbicie, które pociągnęło za sobą na dno morza 120 okrętów. Następnie pożary, które zniszczyły 17 okrętów.

Obecny rok zapełnia już gęsto tę smutną rubrykę. Ostatnio huragany na Florydzie, które przyniosły straty sięgające dziesiątków milionów dolarów, zniszczyły i szereg okrętów. Tajfun na oceanie Spokojnym i w tym roku poczynił już ogromne spustoszenia na Korei i w Japonji, gdzie przed kilkoma dniami

wody wdary się w ląd, niszcząc koło Osaka przeszło 30.000 budynków. Morze zawsze jest groźne — a może właśnie dlatego ma tyle ofiar!

SPADEK LICZBY BEZROBOTNYCH NA CAŁYM ŚWIECIE

Statystyki wszystkich krajów rejestrują spadek bezrobocia. Tak więc w Anglii liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 549 tys. osób w porównaniu ze stanem bezrobocia z roku ubiegłego, we Francji według danych oficjalnych liczba bezrobotnych sięga 269.820 osób, t. j. o 30.000 mniej niż w r. ub., w Polsce liczba bezrobotnych zmniejszyła się o 67 tys. osób, w Czechosłowacji — o 36.500, w Kanadzie — o 35.998. W Belgji liczba bezrobotnych spadła o 20.000 osób, na Węgrzech — o 40.000, w Holandji — 2.750, w Szwajcarji — 3.303, we Włoszech — 116.507, w Irlandji — 4.718. W Stanach Zjednoczonych bezrobocie — zmniejszyło się o 7 proc., a stawka płac wzrosła o 10 proc., w Norwegji bezrobocie spadło o 4 proc., w Szwecji o 1 proc.

Dyktator gospodarczy



Amerykański dyktator gospodarczy, generał Johnson. Oto trzy charakterystyczne zdjęcia generała Johnsona w czasie przemówienia.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19 — 20.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Łgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56; Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i — miejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł.

60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.60 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologi po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz; duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Uciechowski